

Finlandia, gdzieś w głuszy

Migawka

To bardzo szczególne uczucie. Strach podszyty dezorientacją. Dotkliwa samotność, która uświadamia mi, jak niewiele znaczę pośród ogromu przestrzeni. Na nikogo nie mogę liczyć, pozostaję tylko ja ze swoją niepewnością i poczuciem obcości.

Tak, bo jestem tutaj zupełnie obcy. I mam cel, który zamyka mnie w klatce strachu. Mam dojechać dzisiaj do ośrodka położonego nad jeziorem. Przedemną jeszcze spory dystans. A tu nie jest tak jak chcę, żeby było. W gruncie rzeczy sam się skazuję na to dojmujące uczucie.



Bezkresne torfowiska. Fot. Ryszard Kulik

Zgubiłem się. Wybrałem jedną z dróg gruntowych, prowadzących wprost do głuszy. Jadę już kilkadziesiąt kilometrów rowerem po wijących się leśnych duktach. Nie mam dokładnej mapy. Drogi się krzyżują co jakiś czas i rozwidlają. A ja wiem tylko, że muszę kierować się na północ. Ale tutaj nic nie jest proste; czasami szlak zwraca się na wschód lub na zachód. Już kilka razy na rozwidleniach wybrałem taką drogę, która po kilku kilometrach kończyła się na krawędzi ogromnego torfowiska. Gdy wjeżdżam na wzgórze i mogę się rozejrzeć, widzę nieprzebyte lasy tajgi i bagna aż po horyzont. Nigdzie śladu człowieka, żadnej osady, ani nawet pojedynczego domu. W Polsce niemal zawsze po kilku kilometrach natrafiam na jakichś ludzi. Tutaj jadę już kilkadziesiąt i nic. Mam wrażenie, że ta droga nigdy się nie skończy. Jestem coraz bardziej zdezorientowany. Czy ja już nie przejeżdżałem tej rzeczki? A ten zakręt i kępa świerków wyglądają tak znajomo. Czy nie kręcę się w kółko?

Prawdziwa groza dopada mnie, gdy zaczyna padać deszcz, a wierzchołki drzew spowija mgła. Jakiż jestem tutaj obcy, z tym dziwnym pojazdem, którym mogę szybko się przemieszczać, ale który z drugiej strony każe mi kurczowo trzymać się celu, jaki sobie obrałem. Wyjechać stąd jak najszybciej. Spotkać ludzi, asfaltową drogę, samochody, domy... Nagle cywilizacja objawia mi się jak raj utracony. Tam wszystko jest takie pewne i przewidywalne.

A tu co? Za kolejnym zakrętem wpadam niemal na dwa stojące na drodze łosie. Przez chwilę patrzą na mnie jakby z politowaniem, a następnie z wielką gracją niespiesznie dreptają w kierunku lasu. Tak, one są u siebie, a ja z moimi ludzkimi planami zupełnie nie pasuję do tego miejsca. Co robić, droga redakcyjna? Jak się ratować, gdy zwątpienie, bezradność i poczucie obcości opanowały moją głowę i zakleszczyły moje ciało w bolesnym napięciu?

Zsiadam z roweru. Trzeba mi się zatrzymać, bo wcześniej zauważyłem, że im szybciej jadę i im

bardziej chcę się stąd wydostać, tym bardziej wklebam się w pułapkę własnych oczekiwań. Przypominam sobie te wszystkie historie, gdzie zagubieni podróżnicy, chcący rozpalić zimą ogień w górach, w końcu umierają, ponieważ niepowodzenie zabiera nadzieję, a brak tejże ostatecznie gasi resztki życia w człowieku.

Patrzę na swój ekwipunek. Mam wszystko, co niezbędne, by przetrwać tutaj. Rozglądam się. Las jest taki spokojny. Może złowieszczo spokojny, ale teraz, gdy zszedłem z roweru i nie gnam na złamanie karku, wszystko wydaje się prostsze. Czy ja coś muszę? Tak, zgubiłem się, ale przyjmuję to takim, jakie jest. Zgubiłem się, boję się, czuję się obco, ale zauważam, że teraz te uczucia jakby błędną. Stają się mniej przykre, gdy na spokojnie pozwalam, aby do mnie dotarły.

Co mi tak naprawdę grozi? Chyba tylko to, że dzisiaj nie dotrę tam, gdzie planowałem. Ale ileż to już razy godziłem się na takie doświadczenie i zawsze znajdowałem ostatecznie dla siebie miejsce do spania.

Robię głęboki wdech i wydech. Czuję, jak schodzi ze mnie ciężar lęku i niepewności. Jestem u siebie. Musiałem się zgubić, by w końcu odkryć, że zawsze jestem u siebie.

Wsiadam na rower i teraz - prawie jak łosie - z gracją, niespiesznie ruszam dalej.

Ryszard Kulik